

KARTY ŁOWIECKIE.

Ministerstwo Rolnictwa przedłużyło ważność kart łowieckich do 31 marca b. r. W związku z wprowadzeniem przez Ministerstwo nowego typu kart łowieckich, powstało w świecie łowieckim wiele wątpliwości, które postaram się wyjaśnić. Utrwaliło się przekonanie, że ważność wszystkich bez wyjątku kart łowieckich wygasa z dniem 31 marca b. r. Pogląd ten jest niesłuszny. Prawo łowieckie ustala, że czas ważności kart łowieckich, wydawanych na rok lub trzy lata, będzie liczony od pierwszego dnia marca. W artykule 27 postanawia prawo łowieckie, że karty mogą być wydawane jedynie osobom posiadającym bądź własny obwód łowiecki, bądź obwód dzierżawiony, bądź wreszcie pisemne zezwolenie posiadacza obwodu łowieckiego. Prawo łowieckie jednak nie unieważnia kart łowieckich, których czas ważności jeszcze nie upłynął. Przedłużenie czasu ważności kart łowieckich do 31 marca b. r. odnosi się jedynie do tych kart łowieckich, których ważność wygasnąć miała przed dniem 31 marca 1928 r. Jeżeli zatem ktoś posiada kartę łowiecką, której czas ważności sięga poza dzień 31 marca r. b., nie jest obowiązany wykupywać nowej karty łowieckiej przed upływem ważności dotychczas posiadanej. Jeżeli posiadacz karty łowieckiej nie ma warunków wymienionych w art. 27 prawa łowieckiego, nie będzie oczywiście mógł wykonywać polowania, samo bowiem posiadanie karty do tego nie uprawnia. Aby móc polować, należy być właścicielem lub dzierżawcą obwodu łowieckiego, lub posiadać pisemne zezwolenie od właściciela, względnie dzierżawcy polowania. Kto będzie polował, nie posiadając wymienionych warunków, podpadnie pod przepis karny art. 76 i narazi się nie tylko na karę grzywny do 200 złotych lub aresztu do czterech tygodni, lecz nadto może być na zasadzie artykułu 29 prawa łowieckiego pozbawiony karty łowieckiej na lat pięć. Takiej samej karze podlega właściciel lub dzierżawca polowania, który wyda większą ilość pozwoleń, aniżeli określona

Z ŁOWÓW RADZIWIŁŁOWSKICH W ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ.



Na stanowisku p. Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa.

w artykule 27 prawa łowieckiego, t. j. taka, aby na każdego posiadacza zezwolenia przypadało conajmniej 50 ha powierzchni obwodu łowieckiego. Mimo więc, że karta łowiecka, wydana przed dniem 31 marca 1928 r. traci ważność dopiero z upływem czasu, na jaki została wydana, posiadanie jej nie uprawnia samo przez się do polowania. Przepis art. 27 prawa łowieckiego, ograniczający wydawanie kart łowieckich do osób, które istotnie posiadają obwody łowieckie, lub prawo polowania w cudzych obwodach, ma na celu zapobieżenie kłusownictwu. Przepis ten jednak będzie mógł być względnie ściśle wykonywany dopiero wówczas, gdy wszystkie wydane przed dniem 31 marca 1928 r. karty łowieckie stracą ważność i zostaną zastąpione nowemi kartami.

Oczywiście, przepis ten będzie mógł być i w przyszłości tylko ze względną ścisłością przestrzegany. Zajść bowiem mogą wypadki, że dzierżawca utraci dzierżawę obwodu łowieckiego, lub posiadaczowi pisemnego zezwolenia zostanie cofnięte zezwolenie przed upływem terminu, na jaki zostało wydane, a władza administracyjna nie będzie mogła odebrać i unieważnić karty łowieckiej.

Zagadnienie, czy karty łowieckie wydane przed dniem 31 marca 1928 ważne są po tym terminie, interesuje myśliwych ze względu na podwyższone opłaty od kart łowieckich. Mimo, że na postawione pytanie można w prawie łowieckiem znaleźć pozytywną odpowiedź, o wiele praktyczniej będzie w większości wypadków zrezygnować z dawnej karty, mimo, że czas jej ważności trwa, i wykupić nową kartę z końcem marca lub początkiem kwietnia r. b. Posiadacz karty z ważnością np. od 30.XI 1927 do 30.XI. 1928, zamieniając kartę na nową, straci zapłaconą przed czterema miesiącami opłatę stemplową w wysokości 10 zł. i zmuszony będzie ponieść nowy wydatek w wysokości 20 zł., czyli karta łowiecka od 30.XI. 1927 do 28.II. 1929 będzie go kosztowała 30 zł. Jeżeli ten sam posiadacz karty łowieckiej nie zamieni jej na nową i wyzyska ją do końca czasu jej ważności, a zgłosi się po nową kartę w dniu 30.XI. 1928 r., wówczas władza, opierając się na przepisie art. 25, że okresy kart rocznych i trzyletnich liczy się od 1 marca, wyda mu nową kartę tylko z ważnością do 28 lutego 1929 r., oczywiście za pobraniem pełnej opłaty 20 zł. Jeżeli zaś ktoś będzie się wzbraniał pełną opłatę uiścić, władza odmówi karty i zaproponuje mu, by poczekał do 1 marca 1929 r. Przewidzianej w art. 25 prawa łowieckiego opłaty, jak również opłaty stemplowej nie można dzielić, wobec tego myśliwy nie chcąc tracić najpiękniejszego sezonu, za kartę, która mu będzie służyła tylko trzy miesiące, zapłaci taką opłatę, jak za roczną, czyli w rezultacie karta łowiecka w czasie od 30 XI 1927 r. do 28 II 1929 kosztować go będzie podobnie jak w pierwszym wypadku 30 zł.

Z brzmienia art. 25 prawa łowieckiego wynika, że o ile osoba ubiegająca się o kartę łowiecką posiada warunki do uzyskania karty, może ją uzyskać na okres 14-dniowy, roczny lub 3-letni zależnie od swej woli. Najpraktyczniej jest uzyskiwać kartę 3-letnią; kosztuje ona bowiem razem ze stemplem na podanie 43 złote, podczas gdy 3 karty roczne, za ten sam okres czasu kosztowałyby 69 zł. Oczywiście, kto nie posiada własnego lub dzierżawionego polowania, może ubiegać się o kartę 3 letnią jedynie wówczas, jeżeli pisemne zezwolenie właściciela lub dzierżawcy polowania, stanowiące podstawę wydania karty łowieckiej, opiewać będzie również na trzy lata.

STANISŁAW BŁONAROWICZ.

Z POLOWAŃ U HR. ZAMOYSKICH W RADOSZYCACH (WOJ. KIELECKIE).



Fokstierierka, która już stanowiła 69 dzików



MAJAKI.

(Dokończenie. Zob. Nr. 12).

Poranne polowanie na tokach cietrzewich pochłonęło całkowicie uwagę Tonka. Widok pięknych czarnych ptaków, zataczających drobnym kroczkiem koła na łączce, w pobliżu budki, rozbudził instynkty łowieckie, a dźwięczny rytm bulgocących głosów, płynący przez przejrzyste powietrze złotego świtu, czarował czułą duszę nowem, nieznanem wrażeniem. Nie miał jednak na strzał ani jednego koguta i musiał wracać do domu z pustemi rękami.

Ale już w powrotnej drodze rzut oka na łąki nadbrzeżne, mieniące się rudawo i zielono w radosnem świetle słonecznem, odwrócił myśli od tylko co odbytych łowów. Pamięć poszybowała ku niezwykłej wizji wczorajszej, przed oczami przesunął się znów majak dalekiej tundry północnej. A gdy po dniu świetlistym słońce przetoczyło się ku zachodniej stronie nieba, Tonek za zezwoleniem wuja, który nie mógł mu towarzyszyć, dążył posuwistym krokiem ku wczorajszemu wieczornemu stanowisku nad rzeką. Raźno niosły go ochocze nogi, ale droga dłużyła się niebywale, jakby szedł do jakiegoś upragnionego celu, na spotkanie zdawna wyśnionego marzenia.

W duszy miał pewność niezbitą, że niezwykła jakowaś siła roztoczy znowu przed nim wspomnienia dawno przeżytych chwil, ukaże uprzednią ojczyznę, odległą, a drogą, niby pamięć promiennego dzieciństwa. Z biciem serca szedł, by usłyszeć potężną pobudkę, wyrywającą duszę z ciała ku dalekiej przeszłości, szedł po baśń przepiękną, opanowującą całe jego jestestwo, szedł po wieści z zaświata. Dygotał z wrażenia na myśl, że go znowu spotka coś niewytłumaczonego, ciarki przestrachu biegły mu chwilami po krzyżu, ale głowa rozpalała się coraz silniej, a w gardle zasychało ze zmęczenia i zgorączkowania.

Zasiadł w tem samem miejscu, co i wczoraj.

Zmierzch nadchodził. I znowu, tak jak wczoraj, powietrze przesłoniło się przejrzystym tumanem, opalizującym w miesięcznej poświacie, nie widać było nic, poza srebrzystą tonią rzeki, paru krzakami łoziny i nieokreśloną przestrzenią, pełną księżycowego światła.

A gdy nadciągające stado zagęgało rozgłośnie, dziwne obrazy przeszłości znowu zapanowały nad umysłem chłopca. Znowu usłyszał miarowy, a tak ukochany rytm fali morskiej, przed oczami zaś rozwinęła się perspektywa nagich wzgórz, porosłych mchem. Posuwał się teraz niby błotnistą dolinką, zarośniętą osoką, nad sobą widział nisko nawisłe, siwe chmury, gnane ostrą wichurą. Wiatr gwizdał w przyziemnych prętach łoziny, pokrytej żółtemi baźkami wiosennego kwiatu.

W ręku czuł wierny swój łuk, za plecami kołczan. Miękkie, skórzane obuwie stąpało bez szelestu po puszystym mchu, przez który przebijały ostre igły zielonej osoki. Dążył gdzieś w określonym kierunku, oddalając się od wybrzeża morskiego, a szum fal coraz bardziej milkł mu w uszach i dolatywał już tylko niby dalekie westchnienie.

Szereg wzgórz, porosłych krzakami karłowatej brzozy, zieleniejącymi drobnym liściem, zastąpił mu drogę. Wspinając się ostrożnie, wychylił się z poza okrągławego szczytu i w tejże chwili przypadł do ziemi. Na stoku wzgórza dojrzał pasące się stado renów. Jasne bardzo, prawie siwe ciała zwierząt zlewały się barwą z połaciami siwych porostów islandzkich, tworzącemi nagie placyki pomiędzy brzozowymi krzakami.

Teraz, wyjąwszy z kołczana ogromną, pierzastą strzałę mało co mniejszą od niewielkiego dziryta, i chwytając ją wraz z łukiem w lewą dłoń, przypadł do ziemi i zaczął się czołgać, jak wąż, w kierunku żerujących zwierząt. Pełznąc pod wiatr, zbliżał się nieustannie, zakryty przezornie przez gęste krzaki. Wreszcie ułowił uchem delikatne chrupanie i szelest poruszanych gałązek. Założywszy strzałę na cięciwę, uniósł się nieco i w luce między krzakami ujrzał przesuwającą się w odległości kilku kroków siwą plamę zwierza. Chwila jeszcze — rozległ się ostry gwizd strzały, tępe uderzenie, nagły skok zwierza i tupot mocnych racic. Chłopak zerwał się na równe nogi i oprzytomniał w jednej chwili. Ujrzał łagodne światło księżyca, sączące przez zasłonę mgieł zwodne blaski, spostrzegł, że stoi wyprostowany koło krzaka, przy którym siedział. Serce waliło mu w piersi, jak młot, nogi drżały, więc opuścił się na wysiedziane miejsce i ręką pociągnął po gorącem czole.

Lecz oto znowu wizja nadlatuje. Znów widzi siebie, idącego gdzieś przez szeroką tundrę. Teraz jednak niebo było pogodne, a słońce wisiało nizko nad horyzontem, zapalając na całej półsferze nieba złoto-czerwony pożar, rozpłomieniając żywym ogniem lekkie, jak pióra, obłoki, zgrupowane w wydłużone linje ukośne.

Otaczały go chmary komarów i tumany muszek cisnących się do oczu, ust i uszu, a bezustanny brzęk huczał wkoło przenikliwą, ostrą nutą. Ale przyzwyczajone do ukąszeń ręce i twarz nie cierpiały od tego sąsiedztwa, ucho zaś tak nawykło do ciągłego brzęczenia, że dźwięk ten potęgował tylko panującą w szerokich przestworzach ciszę.

W oddali, na prawo zamigotały między krzakami jakieś dziwaczne przedmioty. Niby stożki śpiczaste i ostre, stały jeden przy drugim, odcinając się wyraźną sylwetą na tle jasnego nieba. Wyciągnięte w linję, kryte skórami jurty koczowników znaczyły miejsce letniego postoju, a w pobliżu nich kołysał się las poroży zbliżającego się stada domowych reniferów.

Tonek czuł swą łączność z tem osiedlem, czuł, że tam jest jego dom, ale kierował kroki swe w bok, ku północy, wprost na zawisłe nad horyzontem, podbiegunowe słońce, i za chwilę stanął nad brzegiem głębokiego jaru. Przewalając z łoskotem spienione i zamulone wody, płynęła jarem szeroka rzeka, obramowana w dole wstęgą zielonej wikliny. Zatrzymały się oczy na zdawna znajomych nurtach, a potem pobiegły w dal, na zachód, w stronę, gdzie na skraju widnokręgu siniała, jak niewyraźna linja, dal morska.

Tłukła mu się po głowie nazwa rodzinnej rzeki i dźwięczała w uszach, niby część znajomej mowy.

— Jurubej, Jurubej, — szeptały usta, — korok wwy. Jurubej Korok wwy.

Zwrócony ku morzu twarzą łowił świeży, słony powiew i wtem bystre jego oczy dojrzały nizko nad ziemią lecące stadko ptaków. Szybkim, jak myśl, ruchem wyrwał z kołczana strzałę i, kładąc na poziomo trzymany łuk, skierował ku górze. Ostro gwiżdżąc skrzydłami, stado pstrych, dużych ptaków uszeregowane w długą linję, rwało wprost na niego. Gdy były tuż, bzyknęła strzała i jeden z ptaków z przebitą piersią białą uderzył, jak kamień, o twarde porosty jałowej ziemi.

Skoczył Tonek i podniósł zdobycz. Trzymał ją w ręku i oglądał dokładnie. Była to kaczka wielkości krzyżówki, z białą o lekkim, rudawym połysku piersią, z czarnym brzuchem i takiemiż skrzydłami o białem lustrze, białym karku i szyi, i o głowie popielatej z wierzchu, blado-zielonej na policzkach i ozdobionej w wielką narośl nad dziobem o barwie jednakiej z dziobem — jaskrawo-pomarańczowej.

A wtem jakieś hukania ozwały się, niby od strony koczownika, zbliżały się ciągle, aż zadźwięczały tuż obok, — i chłopak ocknął się nagle, pełen wewnętrznego dygotu. W oczach miał jeszcze piękny rysunek plam barwnych ślicznego kaczora, widział jeszcze lśnienie wiszącej nad horyzontem, pozbawionej promieni tarczy słonecznej, ale ciemności brały górę, a nowy okrzyk przywrócił go ostatecznie do przytomności.

Ujrzał srebrzystą taflę Szczary, chylący się już ku zachodowi księżyc, a na tle nocnego nieba dostrzegł zbliżające się sylwetki ludzkie.

— Hop, hop! Tonek! — rozległ się głos wuja, i chłopiec odpowiedział takim samym okrzykiem.

— Bój się Boga, chłopcze! Co ci się stało ? — pytał pan Grzegorz strwożonym głosem, kładąc mu rękę na ramieniu. — Już północ minęła, a ciebie niema, aż przyjechałem cię szukać. Alež strachu mi napędziłeś. Spałeś, czy co?

— Nic... a może... Zresztą nic wiem, zapewne zadrzemałem... — bąkał Tonek. Trząsł się cały i drżał, a okryty na bryczce ciepłą burką, zapadł w odrętwienie. Poczucie teraźniejszości odbiegało go znowu, nadeszły gorączkowe majaczenia. Napojony w domu gorącą herbatą, poszedł zaraz do łóżka.

Przez trzy dni trzymała go w swych objęciach silna gorączka, aż strapiony pan Grzegorz posyłał po doktora do Słonima. Nocami chory majaczył, z ust jego padały niepojęte słowa, których ze zdziwieniem słuchał wuj, nachylając się nad nim, aby coś zrozumieć. We dnie gorączka spadała i osłabiony chłopak drzemał.

Wreszcie mocny organizm zwyciężył chorobę, oznaki przeziębienia ustąpiły, minął wstrząs nerwowy i Tonek zaczął przytomniej spoglądać na świat Boży i otaczające przedmioty.

Jakieś resztki niby snów, niby majaczeń plątały mu się jeszcze po głowie, pracował więc usilnie pamięcią, aż w mrokach zmęczonego umysłu, jak iskra, błysnęło wspomnienie przeżytych zjaw. I przypomniał sobie wiosenny ciąg stęsknionych rzesz ptasich nad pobrzeżem dalekiego oceanu, mozolne podchodzenie czujnych reniferów, rodzinne osiedla i spienione nurty znajomej rzeki.

— Jurubej, Jurubej Korok wwy, — przeszła mu znowu przez głowę dziwaczna nazwa, której nigdy dawniej nie słyszał.

A gdy pan Grzegorz, skrzypiąc schodami, zjawił się w jego bieluchnej izdebce, spytał:

— Czy wuj nie wie, co to za rzeka Jurubej i gdzie płynie?

— Jurubej? Nie wiem. Pierwszy raz słyszę o takiej rzece. A ty skąd wiesz o niej?

— Tak mi się coś zdaje, jakbym gdzieś słyszał.

— Zobaczymy w Encyklopedji, jeżeli chcesz.

— Dobrze, proszę bardzo, wuja. Męczy mnie ta nazwa i chciałbym wiedzieć.

Pan Grzegorz zszedł na dół i niebawem powrócił, niosąc tom niemieckiej encyklopedji.

— Zobaczymy, — rzekł — J, u, — mruczał, wertując karty. — O! jest! „Jurubej, największa rzeka na półwyspie Jamał, wpada do morza Karskiego, stanowiąc część oceanu Lodowatego, 112 km. długości, przepływa przez szereg płytkich jezior, przy ujściu dosięga 200 m. szerokości". No masz, więcej nic niema.

— Tak, — szepnął Tonek w zamyśleniu, a oczy zaiskrzyły mu się nagle. — A o półwyspie Jamał może jeszcze coś będzie?

— Ja... mał... zaraz. „Jamał, półwysep, przestrzeni około 11000 km. kwadr., leżący na północ od ujścia rzeki Ob, całkowicie w pasie tundr, od 67 stop. do 73 stop. północnej szerokości geograficznej. Otoczony ze wschodu przez wody zatoki Obskiej, z północy przez ocean Lodowaty, a z zachodu przez morze Karskie. Równina gdzieniegdzie falista. Zamieszkały zrzadka przez nieliczne, koczujące rody Samojedów.

— Tak, —szepnął znowu Tonek.—A czy wuj nie byłby taki dobry zobaczyć jeszcze o Samojedach. Może coś będzie o ich języku.

— Co ci znowu do głowy przyszło, chłopcze? Pocóż ci język samojedów?

— Tak mi się coś przypomniało, parę słów, dawniej słyszanych. Chciałbym sprawdzić.

Zeszedł znowu pan Grzegorz na dół i wkrótce powrócił z nowym tomem.

— S... samojeden, — szukał. „Plemię fińskie... i czytał dalej cicho. — O, „język stary, mało rozwinięty"... Jest tu kilkanaście słów. O jakież ci chodzi?

— „Korok", chciałbym wiedzieć...

— „Korok"? Zaraz. Aha „Korok — ojciec".

— Ojciec?

— Tak, czemu się dziwisz?

— A... „wy" czy „wwy"?

— „Wwy"? Dziwne słowo, ale też jest. „Wwy — tundra".

— Dziękuję wujowi, — szepnął Tonek i głowę oparł o poduszkę, jakby się zmęczył.

— Co ci jest, chłopcze? Wypieków dostałeś, czy nie masz znowu gorączki?

— Nie, zdrów już jestem, dziękuję wujowi, to tak tylko... Chciałbym już wstać.

— Jutro już cię w łóżku nie będę trzymał, jeżeli wieczorem temperatura będzie dobra. Powietrze ciepłe, wiosenne, najprędzej zdrowie wróci. Ale teraz muszę już iść. Wpadnę tu znowu do ciebie za parę godzin.

Schody przestały już skrzypieć pod ciężkiemi stopami pana Grzegorza, a Tonek leżał wciąż nieruchomo, z utkwionemi w białą ścianę oczyma.

— „Korok wwy, korok wwy — ojciec tundr" — przepływały mu przez głowę strzępki myśli, i na białej ścianie, zasnuwającej się lekkim cieniem nadchodzącego zmierzchu, zaczęły mu się rysować znane widoki dalekiej, mszystej tundry, rude piany na szczytach fal wartkiej rzeki i nisko nawisłe, siwe chmury krótkiego, północnego lata.

WŁODZIMIERZ KORSAK.

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu trudności techniczno-ekspedycyjnych w tygodniu uroczystych świąt Wielkanocnych nie wydamy numeru. Następny numer wyjdzie zatem w sobotę d. 14 kwietnia.

Do numeru niniejszego załączamy przekazy P. K. O. Nr. 80—82 dla pp. prenumeratorów kwartalnych, którzy jeszcze nie zapłacili za II kwartał. Ostrzegamy przytem, że w razie niezapłacenia w najkrótszym czasie przerwiemy dalszą wysyłkę numerów „Łowca Polskiego".

NOWE PRZEPISY O ZWALCZANIU CHORÓB ZWIERZYNY I PSÓW.

W „Dzienniku Ustaw" Nr. 19 z dn. 27 lutego r. b. wydrukowano rozporządzenie o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych, obejmujące duży zeszyt tegoż Dziennika Ustaw o 64 stronicach.

Z przepisów tych przytaczamy rozrzucone na 64 tych stronicach przepisy obchodzące myśliwych, jako dotyczące zwierzyny, dziczyzny i psów.

Paragraf 198 nosi tytuł „Wąglik u zwierzyny" i opiewa:

„Do zwłok padłej lub zabitej zwierzyny, dotkniętej wąglikiem, mają zastosowanie przepisy następujące:

Powiatowy lekarz weterynaryjny winien zwrócić uwagę posiadacza na niebezpieczeństwo przeniesienia się wąglika na ludzi przez nieostrożne obchodzenie się ze zwierzętami choremi i podejrzanemi o wąglik oraz wskazać, jakie środki ostrożności należy zastosować przy stykaniu się z takiemi zwierzętami.

Do oprzątania zwierząt chorych na wąglik i podejrzanych o tę chorobę można posługiwać się jedynie osobami, niemającemi żadnej styczności z innemi zwierzętami. Dla takich zwierząt muszą być przeznaczone oddzielne sprzęty i naczynia.

Zgodnie z odpowiednimi przepisami sanitarnymi osobom, mającym zdarcia naskórka, rany lub wrzody na rękach, twarzy, głowie lub innych nieokrytych częściach ciała, bezwzględnie nie wolno oprzątać i pielęgnować zwierząt chorych i podejrzanych o wąglik.

Zwłoki zwierząt dotkniętych wąglikiem lub podejrzanych o tę chorobę, aż do przybycia powiatowego lekarza weterynaryjnego zachować należy w całości w miejscu odosobnionem i przykryć cienką warstwą ziemi celem zabezpieczenia ich od dostępu ludzi oraz od psów, wilków, much i t. p.

Każdy wypadek wąglika i podejrzenia o wąglik podlega badaniu rozpoznawczemu. W tym celu powiatowy lekarz weterynaryjny winien — stosownie do § 17 załącznika Nr. 3 — wysłać przepisane próbki do właściwej pracowni rozpoznawczej.

Zdejmowanie skór ze zwłok zwierząt dotkniętych wąglikiem lub podejrzanych o tę chorobę jest zakazane. Zwłoki takie winny być jaknajrychlej nieszkodliwie usunięte wraz ze skórą, sierścią, włosami, wełną, rogami, kopytami, racicami i odpadkami.

Do przewożenia zwłok celem dokonania sekcji lub nieszkodliwego usunięcia mogą być używane tylko szczelne wozy lub inne środki przewozowe, uniemożliwiające wyciekanie krwi, wydalin i wydzielin. W celu uniemożliwienia odpływów podczas przewozu naturalne otwory zwłok winny być możliwie szczelnie zatkane wełną, szmatami i t. p.

Par. 201 i 202 przepisują, że do zarazy dziczyzny mają też zastosowanie przepisy dotyczące wąglika.

W dziale „Wścieklizna" zamieszczono:

§ 314. Za podejrzane o zarażenie się wścieklizną należy uważać psy i koty nawet wówczas, gdy można tylko przypuszczać, że się zetknęły ze zwierzętami choremi lub podejrzanemi o wściekliznę.

§ 315. Osoba władająca psem lub kotem chorym lub podejrzanym o wściekliznę winna odosobnić go zupełnie od ludzi i zwierząt, jak również donieść o tem najbliższemu posterunkowi policji lub bezpośrednio staroście.

§ 316. Władza gminna, otrzymawszy wiadomość o wałęsaniu się psa wściekłego lub podejrzanego o wściekliznę, winna postarać się o bezzwłoczne jego zabicie lub schwytanie, a w razie niemożności uskutecznienia tego zawiadomić sąsiednią władzę gminną i najbliższy posterunek policji.

§ 317. Jeżeli wałęsający się pies, podejrzany o wściekliznę, przebiegł do sąsiedniego powiatu, starosta winien zawiadomić o tem niezwłocznie telegraficznie lub telefonicznie właściwego starostę.

§ 318. Starosta, otrzymawszy zgłoszenie lub dowiedziawszy się w jakikolwiek inny sposób o wściekliźnie lub jej podejrzeniu, winien zarządzić natychmiast zbadanie stanu rzeczy na miejscu przez powiatowego lekarza weterynaryjnego.

§ 319. Powiatowy lekarz weterynaryjny wdroży na miejscu dochodzenie, skąd wałęsający się pies pochodzi, gdzie przebywał lub dokąd zbiegł, czy i jakie osoby lub zwierzęta zostały przez niego pokąsane oraz jakie u tego psa zauważono objawy podejrzane.

Jeżeli pies podejrzany lub wałęsający się padł albo został zabity, powiatowy lekarz weterynaryjny winien przeprowadzić sekcję psa i ustalić, czy wścieklizna lub podejrzenie o wściekliznę należy uznać za stwierdzone.

Od wykonania sekcji można odstąpić, jeżeli według ustalenia powiatowego lekarza weterynaryjnego niema wątpliwości, że zwierzę jest dotknięte wścieklizną.

§ 320. Jeżeli zwierzę dotknięte wścieklizną lub podejrzane o wściekliznę skaleczyło człowieka (§ 323), powiatowy lekarz weterynaryjny winien zawiadomić o tem niezwłocznie lekarza powiatowego i po padnięciu lub zabiciu takiego psa przesłać odciętą głowę wraz ze skórą do najbliższego państwowego zakładu hygieny.

§ 321. Każdy wypadek urzędowego stwierdzenia wścieklizny starosta winien podać do wiadomości publicznej w sposób stosowany w powiecie i zawiadomić starostów sąsiednich powiatów, którzy również podają to do wiadomości publicznej.

§ 322. Starosta nakaże natychmiast zabić wszystkie psy i koty, u których urzędowo stwierdzono wściekliznę lub podejrzenie o wściekliznę, jak również wszystkie psy i koty podejrzane o zarażenie się wścieklizną (§§ 314, 316 i 330).

Wyjątkowo starosta może za zgodą wojewody odstąpić od nakazu zabicia psa podejrzanego o zarażenie się pod warunkiem, że pies będzie podlegał zamknięciu i obserwacji na przeciąg 3 miesięcy. Psa takiego należy trzymać na uwięzi, a w razie prowadzenia zaopatrzyć go w bezpieczny kaganiec i trzymać na smyczy.

§ 323. Jeżeli pies podejrzany o wściekliznę skaleczył człowieka, starosta — o ile to nie jest połączone z niebezpieczeństwem dla ludzi i zwierząt — odstąpi od zabicia psa i zarządzi jego zamknięcie oraz zbadanie przez powiatowego lekarza weterynaryjnego w 8 dni po stwierdzeniu podejrzenia o wściekliznę. Jeżeli badanie to nie da pewnych wyników, pies podlega w dalszym ciągu zamknięciu i ponownemu badaniu przez powiatowego lekarza weterynaryjnego po upływie dalszych 8 dni.

Jeżeli powiatowy lekarz weterynaryjny przy tem badaniu nie stwierdzi wścieklizny, starosta uchyli zarządzone zamknięcie psa.

Gdy posiadacz udowodni świadectwem powiatowego lekarza weterynaryjnego jeszcze przed upływem wyżej podanego terminu zamknięcia psa, że podejrzenie o wściekliznę jest nieuzasadnione, starosta uchyli natychmiast zamknięcie psa.

§ 324. Nie wolno poddawać leczeniu (szczepieniu) lub ubojowi zwierząt dotkniętych wścieklizną i podejrzanych o tę chorobę.

§ 325. Otwieranie zwłok zwierząt padłych i podejrzanych może się odbywać jedynie w obecności państwowego lekarza weterynaryjnego.

Starosta zarządzi usunięcie zwłok wraz ze skórą, sierścią, włosami i t. p. zwierząt dotkniętych

wścieklizną lub podejrzanych o tę chorobę według przepisów załącznika Nr. 6.

§ 326. Pomieszczenia, w których znajdowały się zwierzęta wściekłe i podejrzane o wściekliznę, jak również wszystkie przedmioty, które były w styczności ze zwierzętami wściekłemi lub podejrzanemi, należy odkazić i oczyścić stosownie do zarządzenia powiatowego lekarza weterynaryjnego, zgodnie z przepisami §§ 5, 6 i 21 załącznika Nr. 2.

§ 327. Jeżeli urzędowo stwierdzono, że pies chory na wściekliznę — względnie podejrzany o tę chorobę — biegał swobodnie, starosta winien przynajmniej na przeciąg 3 miesięcy dla ściśle przez siebie określonego zagrożonego obszaru zarządzić trzymanie psów na uwięzi, a w razie prowadzenia psów — zaopatrzenie ich w bezpieczne kagańce i trzymanie na smyczy, jako też zakazać swobodnego puszczania kotów.

Zarządzenie to winno być podane do wiadomości publicznej.

Starosta może czynić wyjątki od zarządzeń powyższych, gdy chodzi o psy myśliwskie, policyjne, pociągowe i owczarskie pod warunkiem, że psy pociągowe będą zaopatrzone w bezpieczne kagańce, a psy myśliwskie, policyjne i owczarskie — w czasie nieużywania ich do pracy — będą trzymane na uwięzi lub zaopatrzone w bezpieczne kagańce i prowadzone na smyczy.

Obowiązek trzymania psów na uwięzi lub prowadzenia na smyczy, zaopatrzenia w bezpieczne kagańce, jako też zakaz swobodnego puszczania kotów dotyczy również psów i kotów, wprowadzonych na obszar zagrożony po wejściu w życie przepisów, wydanych dla obszaru zagrożonego.

§ 328. Do obszaru przewidzianego w § 327 winny być zaliczone wszystkie miejscowości, w których pies wściekły lub podejrzany o wściekliznę, biegał swobodnie oraz wszystkie miejscowości w promieniu około 10 kilometrów. Jeżeli obszar zagrożony ma objąć część sąsiedniego powiatu, starosta zawiadomi właściwego starostę, który również wyda odpowiednie zarządzenia.

Przy określaniu zagrożonego obszaru starosta winien uwzględnić nietylko odległość miejscowości, lecz przedewszystkiem miejscowe warunki i granice naturalne (rzeki, jeziora, wzgórza, lasy, błota i t. p.).

§ 329. Wyprowadzanie (wywożenie) psów z obszaru zagrożonego dopuszczalne jest tylko za zezwoleniem starosty po uprzednim uznaniu psa przez powiatowego lekarza weterynaryjnego za niepodejrzanego o wściekliznę. Jeżeli pies ma być wywieziony do innego powiatu, starosta winien o udzielonem zezwoleniu zawiadomić właściwego starostę; do psa wywiezionego do innego powiatu mają być stosowane przepisy, które obowiązują na obszarze zagrożonym.

Starosta w porozumieniu z zawiadowcami stacyj kolejowych — względnie z kierownikami przystani wodnych — zarządzi, aby nie dopuszczano do wywozu koleją lub statkiem psów bez zezwolenia starosty, jak również aby przy wejściach do stacyj kolejowych i przystani wodnych umieszczano w miejscach widocznych tablice z trwałym i wyraźnym napisem: „Wywóz psów bez zezwolenia zakazany".

§ 330. Na obszarze zagrożonym (§ 328) jak również w razie pojawienia się wścieklizny u zwierząt dzikich, starosta może zarządzić obławy.

Psy i koty, co do których nie przestrzegano zarządzeń, wydanych dla zagrożonego obszaru (§§ 327 — 329), jak również schwytane przy obławach psy, koty i zwierzęta dzikie starosta każe zabić.

Za zgodą wojewody starosta może zezwolić na wyjątki co do psów i kotów.

Wrazie groźniejszego niebezpieczeństwa wścieklizny Minister Rolnictwa może uzależnić odstąpienie od zabicia psa lub kota od wyrażenia swej zgody.

§ 331. W razie groźnego niebezpieczeństwa wścieklizny i na czas trwania tego niebezpieczeństwa wojewoda może dla całego obszaru województwa lub jego pewnej ściśle określonej części zarządzić:

1) rejestrację i znakowanie psów,

2) środki ostrożności, przewidziane dla obszaru zagrożonego (§§ 327 — 330).



Choroby zwierzyny i sposoby zapobiegania im.

KOKCYDIOZA U BAŻANTÓW.

U niektórych gatunków drobiu w szczególności u indyków, a także u bażantów znajdują się bardzo często w kiszkach bakterje tak zwane Eimeria avium Silvestrini i Rivolta (Coccidium tenellum). Bakterje te są pasorzytami, które według Eckardta (Berliner Tierärztliche Wochenschrift 1913 str. 173) rozmnażają się podczas lata w resztkach pokarmu, a przedostawszy się następnie do wewnątrz organizmu, szybko się rozmnażają. Dla kompletnego rozwoju tych bakteryj potrzebny jest okres czasu dwu do trzech dni. Zarodki bakteryj tych znajdują się też często na skorupkach jajek, a nawet wewnątrz jajek.

Kokcydioza jest jedną z najniebezpieczniejszych epidemicznych chorób, szerzącą się wśród młodych bażantów świeżo wylęgniętych, mniej jest niebezpieczną dla starszych, przechodząc u nich w stan

chroniczny, i zupełnie prawie niespotykaną u bażantów chowanych na dziko. Młode bażanciki zapadają na chorobę tę najczęściej, gdy mają kilka dni, a śmiertelność wynosi 75 do 100 proc. Podobnie jak bażanty ofiarą zarazy tej padają masowo młode indyki, co stwierdzonem zostało początkowo po raz pierwszy w Ameryce, gdzie choroba ta znaną jest pod nazwą „Blackhead".

Przy sekcji świeżo wylęgniętych bażantów trudno nieraz dostrzedz jakiekolwiek zmiany anatomiczne. U cokolwiek starszych spostrzedz można natomiast zaczerwienienie i opuchnięcie kiszek, które wewnątrz pokryte są białawym, ciągnącym szlamem. Przy przebiegu chronicznym choroby kiszki pokryte są plamami szarawobiałemi. Zjawiskom tym towarzyszy zazwyczaj ponadto otłuszczenie wątroby, na której widoczne są nieraz ogniska, zawierające kokcydy.

Charakterystyczną cechą choroby tej u młodych bażantów jest wzmożone pragnienie przy braku apetytu, przyczem śmierć następuje gwałtownie nieraz podczas ruchu.

Środki zapobiegawcze są następujące. Chore lub podejrzane o chorobę bażanciki należy natychmiast od zdrowych oddzielić. Miejsca, gdzie młode bażanty przebywają, powinny być jaknajczęściej zmieniane i dezynfekowane świeżo zlasowanem wapnem, które należy następnie przekopać. W miejscach, gdzie się bażanty gromadzą do karmienia, czy też na nocleg, kał powinien być zbierany i palony, a miejsca te również wapnem dezynfekowane. Naczynia do karmienia i pojenia powinny być codziennie parę razy myte i dezynfekowane, a wodę do picia należy dawać przegotowaną z domieszką odwaru mięty. Miejsca, gdzie przebywają młode bażanty, powinny być suche. Jaja sprowadzane do wylęgu, należy obmyć ciepłą wodą. Sprowadzane bażanty należy przed puszczeniem poddać kwarantannie i zrobić analizę kału.

Epidemję można uważać za wygasłą, jeżeli po upływie czterech tygodni od ostatniego wypadku zasłabnięcia i dezynfekcji, nie zajdzie nowy wypadek i jeżeli analiza kału nie wykaże kokcydów.

STANISŁAW KAMOCKI.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

ŁOSIE W PRUSIECH WSCHODNICH.

W aktualnej dla nas sprawie ochrony łosi zabiera głos na łamach „Wild und Hund" (Nr. 4) nadleśny Schirmacher z Pietnicy, pisząc o odstrzale łosi w Prusach Wschodnich w roku ubiegłym.

Na wstępie mamy dane liczbowe, z których dowiadujemy się, że na początku bieżącego stulecia było tam od 700 do 800 łosi. Ograniczono wówczas dozwolony odstrzał byków do jednego miesiąca, września, gdy poprzednio wolno było bić je trzy miesiące. W następstwie ograniczono odstrzał ogólny do 100 sztuk rocznie.

Wojna i rewolucja powojenna zmniejszyły znacznie stan łosi. W r. 1920 naliczono zaledwo 1/4 tego, co przed wojną. Wobec tego w r. 1921 zamknięto polowanie na 4 lata. To też w r. 1925 liczba łosi znacznie urosła. W r. 1926 władze pozwoliły na odstrzał 12 sztuk.

Zwrócono wtedy uwagę na początek zwyrodnienia formowania się łopat. Wszędzie bowiem spotykano jedynie byki z długiemi widłami, szóstaki i ósmaki bez formy łopacianej. W r. 1926, z wyjątkiem jednego łopaciarza wybitnego, padły same śpiczaki.

Zima 1925-26 roku z powodu swej srogości przyczyniła się do tego, że znaleziono około 50 sztuk zdechłych. Natomiast następnej zimy zdechło niewiele sztuk, i to przeważnie cieląt.

W styczniu 1927 władze dokonały obliczenia stanu łosi, które wypadło pomyślnie. Pozwolono potem na odstrzał 18 byków i 4 łoszy. Cielęta podlegają całkowitej ochronie.

Na wystawie w Królewcu było 13 okazów łopat łosi zabitych w 1927 roku, z czego dwa pochodziły z okolic sąsiadujących z Kłajpedą, gdzie wskutek całkowitej ochrony dotychczasowej stan łosi się podwoił.

Śród zabitych dwie sztuki padły w Tawelningken, gdzie minister urządził polowanie dla swych gości. Jedna z tych sztuk była 14-akiem, druga 16-takiem; wiek od 8 do 10 lat; waga łopat z małą cząstką czaszki wynosiła 21 do 23 funtów niemieckich.

J. O.

ZWIERZOSTAN NIEMIEC W R. 1927.

Po obszernym wstępie o znaczeniu czysto lokalnem, a przeto nas mniej obchodzącym, daje „Zentralblatt fuer F. — Wild — u G. Handel" (Nr. 4) rzeczowy przegląd zwierzostanu w Niemczech w roku zeszłym. W streszczeniu przegląd ten przedstawia się jak następuje:

Łagodna i prawie bezśnieżna zima 1926-27 dawała widoki poprawienia się zwierzostanu, który jeszcze nie wygoił się z ran zadanych mu przez wojnę. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Ciepłe pogody bowiem wywołały szereg chorób i zaraz



ŁEB DZIKA.

śród zwierzyny. Zające zapadały na strongylus i septicaemię, wskutek czego nawet najlepsze rewiry mocno ucierpiały. Choroby te dziesiątkowały zające.

Kuropatwy poniosły liczne straty na wiosnę podczas nadmiernych opadów i wylewów, które niszczyły gniazda wylęgowe.

Natomiast bażanty prawie nic nie ucierpiały z powodów atmosferycznych. Młody bażant nie jest bowiem wrażliwy na mokrą pogodę, czując się dobrze w lesie i śród krzaków. Sprzyja też mnożeniu się bażantów intensywne tępienie drapieżników

futerkowych ze względu na znaczną wartość ich futer w ostatnich latach. W Niemczech wyrażają z tego powodu nawet obawę, że niezadługo nietylko kuna leśna, ale i lis zaniknie w razie dalszego tępienia ich w takiem tempie, jak obecnie, dla cennego futerka.

Stan sarn dużo zawdzięcza licznie powstającym w Niemczech zrzeszeniom myśliwskim, które zajmują się dostarczaniem karmy zimą tej zwierzynie. Prawidłowy zaś i umiejętnie stosowany odstrzał ma wybitne znaczenie dodatnie dla kształtowania się wszelkiego poroża. To samo dotyczy jeleni i danieli.

Dwie małośnieżne zimy poprzednie uniemożliwiły prawie tropienie dzików, które wskutek tego rozmnożyły się ogromnie w Niemczech w ubiegłym roku.

Wreszcie pomyślnym objawem w łowiectwie niemieckiem było połączenie się dwóch wielkich organizacyj łowieckich: „Powszechnego Niemieckiego Związku obrony łowiectwa" z „Niemiecką Izbą Łowiecką". Myśliwska prasa niemiecka podkreśla jeszcze dodatni wpływ, jaki wywiera na łowiectwo niemieckie opieka prezydenta Rzeszy Niemieckiej, Hindenburga, który też przyjął protektorat nad niemiecką wystawą łowiecką.

J. O.

ZE STENDU W MONTE CARLO.

Tegoroczny sezon wielkich konkursów strzelania do gołębi był niezwykle ożywiony.

Organizacja „Sporting Club", którego prezesem jest margr. de Bremond, leży w energicznych rękach hr. L. de Gramedo. Suma nagród wynosi fr. 800.000 gotówką oprócz różnych przedmiotów wartościowych.

Najlepsi strzelcy włoscy, francuscy, angielscy, amerykańscy, belgijscy, węgierscy ubiegają się corocznie o zdobycie nagrody „Grand Prix de Monaco"; nagrodę tę rozgrywano r. b. od 1-go do 4-go lutego, na zwykłej mecie 27 metrów, przy udziale 141 strzelców. W pierwszym dniu odpadło 58 strzelców, 30 miało 4/4, 53 — 3/4.

Na dzień 4 lutego po 11-stu kolejkach pozostało 12 strzelców, którzy mieli po 11/11 zabitych. Rozgrywka była ciężka, bo zostali najlepsi strzelcy.

Zwycięzcą został hr. de Cauchy, francuz, 1) który zabił 15/15, otrzymał złoty medal i nagrodę fr. 61.572, 2) hr. Czernin, który zabił 14/15, otrzymał fr. 51.572, 3) Cogels, który zabił 13/14, otrzymał fr. 18.152, 4) hr. F. de Lazara i de Bolsorgues, którzy zabili 12/13, dzielili 30.000 fr., 5) Markiz Fiashi hr. Villada, d'Amico, de Goldschmidt, Padi, Graselli, zabili po 11/12, dzielili fr. 6.384.

Zauważono, że pech (malchance) prześladował doskonałych strzelców: odpadł w pierwszym dniu zeszłoroczny zwycięzca hr. Scheibler, a pozatem znani: hr. Interdonato, Sutherland, Tomassini, Ginelli.

Od 1924 r. pierwszy to francuz zdobył nagrodę Grand Prix; a na 12-u strzelców, którzy zostali przy rozgrywce, 9-u było włochów.

Po za wielką nagrodą rozgrywano szereg nagród, od 15 do 40.000 franków (prócz przedmiotów wartościowych) nagród imion dawnych zwycięzców Journu, Guidicini, Galetti, Dorlodot, Moncorgé, Roberts, Mackintosch, Robinson.

Pozatem jak zwykle rozgrywano pule dubletów, jako też całego szeregu zakładów na dowolnych, umówionych metach i warunkach.

W. SŁONCZYŃSKI.



Z CENTR. ZWIĄZKU POLSKICH STOW. ŁOW.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO W DNIU 19. III 1928 r.

Przychylając się do wniosku Administracji „Łowca Polskiego" o zwrócenie się do konsulatów państw obcych w sprawie uzyskania danych o stanie i gospodarce łowieckiej w poszczególnych państwach, Wydział wystąpi o te wiadomości do konsulatów za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W tym celu administracja „Łowca Polskiego" opracuje konkretne zapytania, które posłużą Wydziałowi do wspomnianej korespondencji.

Postanowiono zażądać pewnych wyjaśnień od Łomżyńskiego Tow. Racjonalnego Polowania, które wyraziło chęć zapisania się w poczet członków Centrali.

Wydział postanawia przystąpić do akcji, mającej na celu uzyskanie pomocy finansowej od Kół i Towarzystw Łowieckich, ogółu myśliwych, wreszcie od władz centralnych — dla Wielkopolskiego Związku Myśliwych na urządzenie wystawy łowieckiej w r. 1929 w Poznaniu. W tym celu Wydział zamieści odezwę w „Łowcu Polskim", roześle wezwania do członków Centrali i wybitnych myśliwych, a następnie wystąpi o pomoc do odnośnych Ministerstw.

Wobec spóźnionej pory odroczono dalszy ciąg obrad na dzień 26 b. m.

Lista delegatów Małopolsk. T. Ł. zamieszkałych w województwie krakowskiem, proponowanych na delegatów Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. — PP.:

Edward Rudziński — Osiek p. loco, na pow. Biała.

Karol Żeleński — Grodkowice p. Kłaj, na pow. Bochnia.

Jan bar. Götz-Okocimski — Okocim p. loco, na pow. Brzeski.

Adam hr. Starzeński — Kościelec poczta Chrzanów, na pow. Chrzanów.

Stanisław Sozański — Dąbrowa p. loco koło Tarnowa, na pow. Dąbrowa.

Wacław Byszewski — Lipinki p. loco, na pow. Gorlice.

Na pow. Grybów — vacat.

Marjan Balicki — Jasło p. loco, na pow. Jasło.

Antoni hr. Wodzicki—Kraków ul. Wolska 9, na pow. Kraków.

Józef Stiller em. gen. dyw. — Kraków Wolska 40, na pow. Kraków.

Aleksander Romer — Jodłownik p. Tymbark, na pow. Limanowa.

Szczepan hr. Tarnowski — Malinie p. Chorzelów, na pow. Mielec.

Na pow. Maków. — vacat.

Na pow. Myślenice — vacat.

Dr. Edward Zieliński — Nowy-Sącz p. loco, na pow. Nowy-Sącz.

Prof. Janusz Domaniewski—Zakopane Muzeum Chałubińskiego, na pow. Nowy Targ.

Dr. Antoni Ślosarczyk — Oświęcim, na pow. Oświęcim.
Józef Jabłonowski — Pilzno p. loco, na pow. Pilzno.
Ludwik Starowiejski — Iwierzyce p. Sędziszów, na pow. Ropczyce.
Zygmunt Zawadzki — Szydłowa p. Gromnik, na pow. Tarnów.
Stefan hr. Bobrowski — Andrychów p. loco na pow. Wadowice.
Na pow. Wieliczka — vacat.
Dr. Józef Wozaczyński — Żywiec, na pow. Żywiec.
Uwaga. Trzykrotne ogłoszenie nazwisk kandydatów na del. pow. jest postanowione przez Zarząd Centrali dla dania możności ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

CZŁONKOWIE POPIERAJĄCY.

Za pośrednictwem p. M. Tukałły — przybyli w poczet członków popierających Centr. Zw. pp.: inż. Bendych Apolinary, Jałowiecki Mieczysław, inż. Smolski Wincenty, Bieńkowski Józef, Miedzianowska Marja, hr. Józef Krasicki, Wereszczaka Michał, Borowski Jan, Wagner Karol, hr. Józef Tyszkiewicz, Wańkowicz Stanisław.

Małopolskie Tow. Łow.

Na posiedzeniu lutowem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, pod przewodnictwem prezesa Juljusza hr. Bielskiego, przedstawiono wyniki zabiegów około usunięcia trudności nasuwających się przy ostatecznem uruchomieniu oddziału w Krakowie. Wiceprezes p. Czarkowski-Golejowski podał do wiadomości nazwiska delegatów zamieszkałych w województwie Krakowskiem, proponowanych na delegatów Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Tow. Łow. w Chodorowie.

Na 6 polowaniach Tow. w ubiegłym sezonie padły: 2 lisy, 3 rogacze i 127 zajęcy. Zwierzostan w dzierżawach Tow. poprawił się znacznie. Straż zabiła: 8 jastrzębi, 14 psów, 12 kotów, 104 wron, 37 srok. Strażnikom wypłacono premje w sumie 232 zł., na karmę wydano 150 zł.

Kółko Myśl. w N. Sączu.

Tereny Kółka obejmują 7.000 ha. Na 11 polowaniach K. padło: 178 zajęcy, 3 lisy, 47 kaczek, 6 jastrzębi, 40 srok, 100 wron, 5 kotów i 2 psy. Ilość przeciętna strzelb 12. Zwierzostan stale się poprawia. Rozpoczęto chów bażantów. Kłusownictwo się zmniejsza.

Tow. Myśl. w Starym Sączu.

Tow. zamknęło polowanie na swych terenach na 2 lata na wszelką zwierzynę. Zamierza ono sprowadzić zające do rozmoży.

Tow. Łow. w Makowie.

Nowopowstałe Towarzystwo Myśliwskie w Makowie w Małopolsce Zachodniej, wybrało na prezesa p. inż. Edwarda Gismana, na sekretarza p. Bol. Kaweckiego, na skarbnika p. Stan. Nitonia, a na gospodarza p. Karola Hustolsa. Towarzystwo wydzierżawiło 1.800 ha za 360 zł. Liczy ono 34 członków.

Tow. Myśl. w Lisku.

Na czele Towarzystwa Myśliwskiego w Lisku w Małopolsce stoi, jako prezes p. August hr. Krasicki. Tereny Tow. obfitują w jelenie. To też na rykowiskach 1926 r. zdobyto 14 wieńców. W r. z. padły 4 byki. Podobno wilki wyniszczyły dużo jeleni. Na 8 polowaniach w 7 strzelb padło 76 zajęcy.

Klub Myśl. w Bielsku.

Istniejący w Białej — Bielsku na Śląsku Klub Myśliwski „Djana", rozpoczął starania o kupno zajęcy węgierskich i czeskich. Cena sztuki loco stacja załadowcza wynosi 40 do 50 zł. Za pośrednictwem klubu zakupił także zarząd dóbr państwowych 83 zające.

Nowe kółko myśliwskie. — W województwie warszawskiem zarejestrowano nowe kółko myśliwskie „Klembowskie" w Klembowie powiecie radzymińskim. Prezesem Kółka jest p. Kozłowski, skarbnikiem p. Sobczak.



ZAWODY STRZELECKIE.

Pierwsze zawody kobiece. — Dnia 18 i 19 marca r. b. odbyły się w Warszawie pod protektoratem p. Marszałka Piłsudskiego pierwsze kobiece zawody strzeleckie. Do zawodów stawały członkinie wszystkich stowarzyszeń i klubów, uprawiających strzelectwo, oraz panie niestowarzyszone. Zawody organizował Kobiecy Klub Strzelecki.

Kobiecy Klub Strzelecki, założony w roku 1926, postawił sobie za zadanie jaknajszerszą propagandę sportu strzeleckiego wśród kobiet, doceniając całkowicie wychowawcze walory strzelectwa. Był to wówczas, a zdaje się jest dotychczas jedyny samodzielny klub kobiecy w tej dziedzinie sportu. Zadaniem klubu jest nietylko uprawianie strzelectwa, ale również dostarczanie sił instruktorskich organizacjom kobiecym, chcącym ten sport rozwijać wśród swych członkiń.

Zainicjowane przez Kobiecy Klub Strzelecki zawody miały za zadanie rozpoczęcie większej propagandy strzelectwa wśród kobiet, aby tegoroczne strzeleckie zawody narodowe, które mają się odbyć w maju w Toruniu, zastały już nasze strzelczynie odpowiednio przygotowane. Do tego też celu dostosowany został program zawodów. — 6 konkurencyj z broni małokalibrowej długiej, z tych 5 z broni dowolnej, a 1 z flowertów. W pierwszych pięciu współzawodniczyły wartość wewnętrzna strzelającej, jej wytrenowanie, oko i ręka narówni z techniczną doskonałością broni, z której się strzela. W 6-ej konkurencji dążeniem organizatorek było, by czynnik ostatni bardzo wpływający na wyniki strzelania, możliwie wykluczyć przez wprowadzenie warunku strzelania z jednakowej broni, przytem nieudoskonalonej (flowertów).

Pozatem jedno strzelanie poświęcone było broni krótkiej. Ta broń jest wśród pań jeszcze mniej popularna, niż długa, choć właściwie, jeżeli chodzi o praktyczną korzyść, jaką może dać strzelectwo kobiecie, broń krótka powinna stać na pierwszem miejscu. Warunki tego strzelania, obliczone na mały dotychczasowy rozwój tej kategorji strzelań, były bardzo łatwe. Odległość minimalna — 15 mtr., zaś tarcza duża, 50 cm. Niektóre zawody podzielone były na klasy, by móc sklasyfikować większą ilość zawodniczek i dać możność nietylko wybitnym strzelczyniom ubiegać się o pierwsze nagrody.

Zawody odbywały się na strzelnicy S. K. S. przy ulicy Nowy Świat 35 i lotniczej na Mokotowie. Strzelało 112 zawodniczek, wśród których były reprezentantki Krakowa, Sambora, Kielc, Wilna, Skierniewic, Włocławka i innych.

członkinie komitetu społecznego przysposobienia kobiet do obrony kraju, Związku Strzeleckiego, Związku Harcerstwa Polskiego, Rodziny Wojskowej, Sokoła, Sportowego Klubu Strzeleckiego, Wojskowego Klubu 4 pp. leg. w Kielcach, Kobiecego Klubu Strzeleckiego i innych.

Pierwsze miejsca w poszczególnych konkurencjach uzyskały, nagrodzone pięknemi nagrodami, ofiarowanemi przez członków komitetu honorowego i firmy, w klasie I pp. Świstakówna Helena z I hufca szkolnego p. w. kobiet, Karlewska i Perkowska z S. K. S., w klasie II p. p. Lepkówna z Sokoła, Stawarzowa z Klubu Sportowego 4 pp. leg., Brandlówna z 6 hufca szkolnego p. w. kobiet, w klasie III pp. Kalinowska z S. K. S.

Nagrodę p. Marszałka Piłsudskiego w konkurencji na odległość 100 metrów zdobyła p. Świstakówna. Nagrody zespołowe: „o mistrzostwo Warszawy", ofiarowaną przez czasopisma „Start" i „Kobieta Współczesna" oraz „o zwycięstwo wspólnemi siłami", ofiarowaną przez dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. zdobył zespół Sportowego Klubu Strzeleckiego.



—o— Tow. Myśliwych w Rzeszowie urządziło d. 21 stycznia polowanie polne w Racławówce i Niechobrzu; w 6 kotłach w 17 strzelb padło 85 zajęcy. Na 6 zbiorowych polowaniach tegoż Tow. z udziałem w każdem około 20 strzelb, padło 312 zajęcy, gołębiarz i rogacz w lesie. Na 11 zaś prywatnych w tymże powiecie Rzeszowskim padło 594 zaj., 13 lisów, 3 rogacze i 5 gołębiarzy.

—o— Dn. 30 stycznia, u p. marszałka powiatu Rzeszowskiego, Jana Jędrzejowicza, na polach Przybyszówki w 1 kotle i 2 łanach w 11 strzelb, padło 205 zajęcy, z czego syn gospodarza zabił najwięcej, bo 33 zające.

—o— Dn. 31 stycznia w Rudnej Wielkiej pow. Rzeszowskim, u p. Stefana hr. Dąmbskiego w 11 miotach i 7 strzelb padło 27 zajęcy i 3 lisy.

—o— Dn. 17 grudnia w Świlczy pow. Rzeszowskiego, dzierżawionej przez p. d-ra Adama Milewicza w 6 miotach polnych i 22 strzelby, padło 86 zajęcy.

—o— W Hucisku pow. Rzeszowskim, u p. radcy Ignera, dn. 26 stycznia w lesie w 13 strzelb zabito 38 zajęcy, lisa i rogacza.

—o— W Fryńczy pod Leżajskiem w Małopolsce, u d-ra Marjana Nowińskiego, dn. 13 i 14 grudnia na polowaniach w lesie w 20 strzelb padło 117 zajęcy i 2 rogacze.

—o— W Iwaniu Złotem pod Zaleszczykami, u inż. Grzegorza Zerygiewicza, dn. 27 grudnia w 6 miotach leśnych w 15 strzelb padło 51 zajęcy i lis.

—o— W Zazulińcach p. M. Winnickiej na Podolu, dn. 30 grudnia w 6 miotach polnych i 12 strzelb padło 64 zające, z czego inż. Zerygiewicz ubił 29.

—o— W dobrach ks. Sapieżyny pod Lwowem odbyły się następujące polowania: Dn. 27 października w Znakorzycach w lesie w 7 strzelb padły: rogacz, lis, 10 zajęcy, 2 słonki, 2 kuropatwy. 10 grudnia w Bilce w lesie w 5 strzelb lis i 15 zajęcy, a 24-go w polu w 6 strzelb 26 zajęcy. 21 stycznia w Hermanowie w kotłach w 16 strz. 30 zajęcy, a 26-go w 9 strz. 45 zaj. 28 stycznia w Bilce w kotłach w 13 strz. 50 zaj., a 31-go w 13 strz. 42 zaj.

—o— Pod Lwowem: w Jaryczowie Nowym p. Krzeczunowicza dn. 22 i 23 grudnia w lesie w 7 strzelb padło 86 zajęcy. Dn. 21 stycznia w Podliskach w polu w 6 strz. 80 zaj., a w Kamieniopolu i Prusach w 7 strz. 50 zaj. Dn. 15 stycznia w Pikułowicach w polu w 6 strz. 21 zaj., a 23-go w 11 strz. kozioł i 52 zaj. Dn. 24 stycznia w Barszczowicach w 6 strz. 26 zaj.

—o— Na polowaniach Tow. „Nemrod" w Mikłaszowie i Podhorcach pod Lwowem padło 150 zajęcy.

—o— W Izydorówce p. Konst. hr. Dzieduszyckiego w pow. żydaczowskim dn. 11.I w 8 strzelb padło 2 lisy, 7 rogaczy i 92 zające.

—o— W Tamanowicach i Ludkowie pow. Mościskim, u p. Leśniewskiego, dn. 28.I w 7 strzelb padło 13 zajęcy na 30 strzałów.

—o— W Bolanowicach i Słotwinie hr. Drohoyowskiego w Małopolsce dn. 26 i 30.I w 6 i 7 strzelb padło: 5 lisów, 2 rogacze i 11 zajęcy. Królową była p. Biedermanowa z Rajtarowic, która zabiła 3 lisy.

—o— W Nawajowie p. Adama hr. Studnickiego w Małopolsce Zachodniej dn. 24.XII. padło 36 zajęcy i lis. W Przysietnicy gospodarz zabił dzika. Zwierzostan się poprawia. Stan jeleni powiększa się z każdym rokiem.

—o— W Liszkowcach p. Emila Kimelmana w pow. Trembowlowskim dn. 20 i 21.I w 14 strzelb i 17 miotach padło 230 zajęcy, 3 dziki i 3 lisy.

—o— W Radłowicach p. Wł. Barańskiego pod Samborem dn. 5 i 6.XII w 12 strzelb padło 52 zające i 9 lisów. Do rewiru puszczono świeżo 20 zajęcy z Węgier.

—o— W Sielcu p. Podolskiego pod Samborem dn. 12.XII w 10 strzelb padło 39 zajęcy i lis.

—o— W Nowoszycach u p. Strzeleckiego pod Samborem dn. 2 i 3.I. w 10 strz. padło 64 zające i 4 lisy.

—o— W Uhercach p. Wiktora Zmalawskiego pod Samborem dn. 11 i 20.I w 10 strzelb padło 56 zajęcy i rogacz.

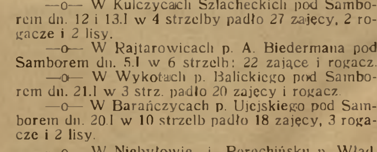
—o— W Kulczycach Szlacheckich pod Samborem dn. 12 i 13.I w 4 strzelby padło 27 zajęcy, 2 rogacze i 2 lisy.

—o— W Rajtarowicach p. A. Biedermana pod Samborem dn. 5.I w 6 strzelb: 22 zające i rogacz.

—o— W Wykotach p. Balickiego pod Samborem dn. 21.I w 3 strz. padło 20 zajęcy i rogacz.

—o— W Barańczycach p. Ujejskiego pod Samborem dn. 20.I w 10 strzelb padło 18 zajęcy, 3 rogacze i 2 lisy.

—o— W Niebyłowie i Perechińsku p. Wład. Dunki de Lajo pod Samborem w połowie stycznia padło 8 dzików, a w Rypnem — 3 dziki. Gospodarz zabił 2 dziki dubletem.



Przeloty ptaków przez radjo. — Dnia 15 b. m. dr. Tadeusz Jaczewski wygłosił przez radjo odczyt p. t. „Przeloty ptaków", w którym mówił między innemi o systemie obrączkowania stosowanym zagranicą w celu śledzenia tych przelotów. Znamienne jest to, że ptaki, które wylęgły się na jakiejś drobnej wysepce, trafiają w przelotach z powrotem do

ojczystej wysepki. Poszczególne gatunki ptaków lądują kolejno jedne po drugich na tych samych wyspach, żeby wzajemnie sobie nie przeszkadzać. Specjalne opisy prelegent poświęcił słonkom i pingwinom. Wysokość lotu niektórych ptaków, zdaniem prelegenta, sięga do 2,000 metrów; szybkość do przeszło 300 kilometrów na godzinę. Zwraca on też uwagę, że w Polsce nie mamy dotąd stacyj ortologicznych, badających przelot za pomocą obrączkowania, gdy inne państwa mają ich bardzo dużo. Przy tych badaniach posługuje się specjalnemi pułapkami, które chwytają ptaki, nie wyrządzając im żadnej krzywdy. Stwierdzono między innemi, że czoło przelotu w każdej gromadzie ptaków stanowią młode ptaki tegorocznego wylęgu, które jeszcze nie odbyły wędrówki. Wiele objawów tejże pozostało dotąd bez bliższego zbadania i wyjaśnienia naukowego.

Dublet 85-letniego myśliwego. — Podczas polowania na kaczki w ubiegłym sezonie w Manastercu p. Augusta hr. Krasickiego w Małopolsce, nestor myśliwych, p. Stanisław hr. Wodzicki, liczący 85 lat życia, celnym dubletem strącił dwie wysoko ciągnące kaczki.

Zabite przez grad. — Podczas ubiegłego sezonu w Barszczowicach pod Lwowem znaleziono sarnę i 15 zajęcy zabitych przez grad.

Orzeł a samolot polski. — Na samolot „Aerolotu", prowadzony przez pilota Leonarda Satela, w drodze z Krakowa do Wiednia, rzucił się w górach potężny orzeł. Zderzenie było tak silne, że na metalowem skrzydle płatowca powstało lekkie wygięcie. Niebaczny orzeł znalazł śmierć, samolot zaś po drgnięciu powrócił do równowagi i poszybował dalej.

Słonki i cietrzewie. — P. Jerzy Błeszyński nadesłał list, w którym donosi, że według otrzymanych wiadomości od gajowego z lasów około Włoszczowy, woj. kieleckie, w których to lasach dzierżawi polowanie, razem z kilkoma znajomymi, widział on podczas pogodnych i ciepłych pierwszych dni marca kilka ciągnących słonek, a również cietrzewie zaczynały tokować na starych tokowiskach.

Wypadki z bronią. — Na stacji kolejowej w Dęblinie posterunkowy P. P. Władysław Wójcik stojąc przy ławce, wsparł się o poręcz i tym sposobem spowodował mimowolnie wystrzał z rewolweru. Wójcik został ranny w prawe udo.

W Inowrocławiu w mieszkaniu kpt. Cerklewicza przy ul. Solankowej, syn 16-letni Walenty, oglądał rewolwer, wydobyty potajemnie z kosza. Rewolwer miał w sobie jedną z rozbitych kul, która musiała najwidoczniej ugrzęznąć w magazynie po oddaniu poprzednio innych strzałów. Ślady 4 próżnych łusek wskazywały, że strzały oddane były niedawno. Przy manipulowaniu i oglądaniu broni, opartej na stole, rewolwer nagle wystrzelił. Kula trafiła w pochyloną nad rewolwerem głowę chłopca i trafiwszy w środek czoła, wyszła tylną częścią czaszki. Przybyły lekarz dr. Graczykowski stwierdził zgon chłopca.

We wsi Ostrówku pod Kaliszem szesnastoletni syn gospodarza, Emil Wentland, bawiąc się rewolwerem ojca, postrzelił się śmiertelnie w okolice serca. Zwabiony wystrzałem ojciec, zobaczywszy dogorywającego syna, chwycił za rewolwer i usiłował odebrać sobie życie, w czem jednak przeszkodzili mu domownicy.

Po zabitych przez kłusowników. — 19,20 złotych zebrane na polowaniu w Amilkarowie przez leśniczego p. Salomona, złożono w Banku „Kwilecki, Potocki i S-ka" na Fundusz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników leśnikach, członkach Oddziału Poznańskiego Związku Zaw. Leśn.

Ogród zoologiczny w Zamościu. — Kierownictwo ogrodem spoczywa w ręku p. Stefana Milera, który, gdy mu zabraknie pieniędzy na sprowadzenie z zagranicy jakiegoś okazu zwierzęcego, zwraca się, po porozumieniu z dyrekcją gimnazjum państwowego, z odezwą o pomoc materjalną do społeczeństwa zamojskiego — i otrzymuje tę pomoc. Niedawno „Ziemia Zamojska" zamieściła sprawozdanie z akcji zebrania funduszu na pokrycie długów, jakie powstały wskutek zakupu niedźwiedzia w Hamburgu i orła skalnego. Otóż z 32 list rozesłanych i zwróconych (dwu nie zwrócono) wpłynęło 1.820 zł., co przeszło oczekiwanie kierownika ogrodu. Najhojniej wsparły akcję zainteresowane gimnazja: męskie i żeńskie; również seminarjum nie zapomniało o poparciu akcji; dawały: banki, sądy, prokuratura, lekarze, rejenci, ziemianie, policja, poczta, akcyza, Resursa; dawano drobne kwotki, nikogo nie obciążające, które utworzyły — pożądaną sumę. Kierownik ogrodu licząc na pomoc rządu, sejmiku i miasta, zamierza wprowadzić w r. b. szereg ulepszeń w dziale pomieszczeń dla zwierząt. Ogród musi posiąść wszystkie „zasadnicze" zwierzęta krajowe (brak mu jeszcze: rysi, żbików, wydr, żórawi, czapli).

WARSZAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY.

Zgromadzone na terenie ogrodu okazy są tylko częściowo pokazywane publiczności, gdyż poszczególne budynki nie mogą być zwiedzane przez większą ilość miłośników zwierząt bez szkody dla tych ostatnich.

Ze zwierząt znajomych w odpowiednich pomieszczeniach są ulokowane i udostępnione do obejrzenia 1) Stadko sarn (9 sztuk), 2) Stadko danieli (4 sztuki), 3) Jelenie (4 szt. 1 łania), 4) Wilki (6 sztuk), 5) Dziki (3 sztuki), 6) Trzy woljery ptaków krajowych, 7) Ptaki krajowe drapieżne, 8) 10 sztuk lisów, 9) 4 wydry, 10) Ptaki błotne i wodne, 11) Kuny, tchórze, wiewiórki, 12) Niedźwiedzie.

Z drapieżników egzotycznych mogą być oglądane w nowowybudowanem pomieszczeniu: lew, 2 lwice, tygrysica i 2 pantery. W tymże budynku mieści się czasowo dzik afrykański.

Bogaty zbiór papug oraz innych ptaków egzotycznych nie będzie narazie pokazywany zwiedzającym.

Lew, którego Ogród również otrzymał w prezencie od cyrku Kludskiego, w stanie sparaliżowanym, przetrzymał najcięższe dlań czasy i obecnie wesoło baraszkuje w klatce. Silna natura pokonała i chorobę i niewygody, oczywiście przy pomocy weterynarza.

Na ukończeniu znajduje się pawilon dla małp tym razem już ogniotrwały. Znajdą się w nim małpy, zakupione ze składek personelu ogrodowego, który pośpieszył z datkiem na ten cel. Kilka z tych małp (pawjany, rhesusy i inne) przybyło już z zagranicy.

Rozpoczęto również prace przy urządzaniu nowego wielkiego basenu wodnego, przeznaczonego dla celów ornamentacyjnych, w którym będą hodowane złote rybki, z roślin zaś, egzotyczne lilje wodne.

Serja robót wiosennych w Ogrodzie Zoologicznym obejmie nowe tereny, ciągnące się aż do wału kolejowego. W liczbie pierwszych stanie tam ferma dzikich zwierzątek futerkowych krajowych, a więc 24 klatki dla lisów, 10 klatek dla kun domowych i leśnych oraz 10 dla łasic i tchórzy.

Na terenach przeznaczonych dla żubrów i łosi, a ciągnących się szerokim pasem wzdłuż teraźniejszego parkanu ogrodowego i toru kolejki Jabłonna

— Wawer, zostaną przedewszystkiem posadzone skupiny drzew i krzewów oraz szereg drzew wzdłuż toru.

Sprostowanie.

Delegatem powiatowym na pow. Wołożyński — jest p. Mieczysław Wołczacki, a nie Wołtawski, jak to mylnie podawaliśmy.

Podziękowanie.

Za pośrednictwem p. pułkownika Mieszkowskiego z Warszawy wpłynęła do kasy Centralnego Związku suma złotych 50 — jako kara wymierzona przez pułk. Mieszkowskiego osobom nieprawnie polującym na jego terenach łowieckich pod Czyżewem. Za przysporzenie funduszów Centr. Związkowi Wydział Wykonawczy składa niniejszem uprzejme podziękowanie.



ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

O OBWODY ŁOWIECKIE.

Czy państwowe obwody łowieckie muszą być brane w dzierżawę w całości, czy też mogą być wydzierżawione częściowo? Czy Zarząd Lasów Państwowych może wydawać pisemne pozwolenie na prawo wstępu na tereny państwowe za opłatą lub bez, tak jak to przysługuje osobom prywatnym w myśl art. 27 część druga?

KAROL KORKOZOWICZ.

Co do dzierżawy zasadniczo można dzielić, ale nie jest to pożądane.

Ponieważ Zarząd lasów państwowych reprezentuje właściciela, niewątpliwie przysługuje mu prawo wydawania pisemnych zezwoleń na prawo wstępu na tereny państwowe na podstawie art. 27 prawa łowieckiego.

W. W. G.

O POŻYCZANIE BRONI.

Czy wolno oddać broń swoją osobom trzecim w celu jaknajwiększego odstrzału zwierzyny, co się bardzo często zdarza u naszych domorosłych myśliwych, a zwłaszcza u wojennych dorobkiewiczów i czemu nie zabronione jest w nowej ustawie polowanie na zwierzynę łowną z podjazdów?

VERITAS.

Ponieważ polować można tylko, posiadając kartę łowiecką, przeto oddawanie broni osobom trzecim, nieposiadającym takiej karty, jest zabronione jako sprzeczne z postanowieniem art. 25 prawa łowieckiego. Oddanie broni osobie posiadającej kartę łowiecką ma charakter zaproszenia na polowanie i o ile odpowiada postanowieniom o udzielaniu zezwoleń, nie stanowi naruszenia prawa łowieckiego. Kwestja zakazu polowania z podjazdu, wobec zamknięcia polowania na kuropatwy z dniem 1 grudnia przestała być aktualną i dlatego została pominięta w prawie łowieckiem.

W. W. G.

O NALEŻENIE DO CENTR. ZWIĄZKU I TERENY.

P. Koperskiemu. Do Centralnego Związku Pol. Stow. Łowieckich może się Pan zapisać jako członek popierający, zgłaszając się w tym celu u delegata powiatowego Centr. Związku i opłaciwszy składkę w wysokości pięciu złotych. Może Pan też przesłać ową kwotę na ręce Zarządu, wpłacając ją na konto Związku P. K. O. Nr. 8082.

Teren Pański Babic mający 120 mg. ziemi ornej, 60 morgów łąk i 60 morgów bagien, jeżeli tylko jest w jednym kawałku, jako obejmujący przeszło 100 hektarów ciągłej powierzchni, nie jest za mały do utworzenia obwodu łowieckiego, jeśli pozatem odpowiada innym warunkom.

W. W. G.

O TRESURE.

P. Skurczyńskiemu. — Układanie gończego tak, aby daleko nie gonił i aportował zwierzynę, wykracza po za zwykłe sposoby używania psa gończego i wchodzi w dziedzinę układania wyżła dowodnego. Jest specjalna rasa psów przeznaczona do krótkiego gonienia i aportowania zwierzyny,—mianowicie spaniele. Wskazówki do układania takich psów znajdzie Pan w dziele ks. Niedbała „Układanie wyżłów" Poznań księgarnia św. Wojciecha. Przepis o posiadaniu rewiru o powierzchni conajmniej 2000 ha nie stosuje się do polowania ze spanielami lub krótko goniącymi wyżłami specjalnie tego wyuczonymi. Psy takie nie rozpędzają bowiem tak zwierzyny, jak czynią to charty i gończe, co stało się powodem omawianego ograniczenia.

W. W. G.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**